



Polsko-ukraiński mur graniczny

Jakub Łoginow

Granica polsko-ukraińska: kilkunastogodzinne kolejki, korupcja, wszechobecny przemyt. Każdy interesujący się Europą Wschodnią Polak ma tego świadomość, jednak temat ten nie jest w Polsce przedmiotem publicznej debaty. Dlaczego?

O prawa podróżnych nie upominają się organizacje broniące praw człowieka, o granicy mało rozmawia się podczas spotkań prezydentów czy premierów Polski i Ukrainy, temat ten rzadko pojawia się także w analitycznych artykułach dotyczących stosunków polsko-ukraińskich. Wydawałoby się, że problem nie istnieje.

Skąd bierze się niechęć polskiej inteligencji interesującej się Ukrainą do zajmowania się problemami granicy? W środowisku polsko-ukraińskiej elity panuje chyba przekonanie, że pewnym kręgom nie przystoi na ten temat rozmawiać. Ruch graniczny wydaje się być techniczną, przyziemną sprawą, którą należy zostawić urzędnikom. Tematem poważnych analiz czy konferencji powinny być problemy związane z polsko-ukraińskim pojednaniem i interpretacją trudnej historii, kwestia ukraińskiego członkostwa w Unii Europejskiej i NATO czy stosunki UE-Ukraina-Rosja.

Zacznijmy od początku

Ignorowaniu problemów granicy sprzyjają również nieformalne przywileje elity intelektualnej, które pozwalają jej (choć nie zawsze) przekroczyć granicę poza kolejką i bez dawania łapówek. Znani dziennikarze, dyplomaci, urzędnicy, naukowcy, współpracownicy NGO mają komfort podróżowania: wystarczy poprosić konsula czy inną ważną osobę, a ta wszystko załatwi jednym telefonem do komendanta przejścia granicznego.

To sprawia, że pracownicy organizacji pozarządowych i dziennikarze, na co dzień walczący z korupcją i patologiami społecznymi, tego akurat problemu nie dostrzegają.

Wiele osób wyznaje pogląd, że ogromne kolejki nie stanowią przeszkody w rozwoju współpracy polsko-ukraińskiej.

„Jeśli ktoś jest poważnym biznesmenem, podróżuje na Ukrainę samolotem lub luksusowym pociągiem, gdzie tego problemu nie ma. A na kolejki nic się nie poradzi, dopóki nie wybudujemy nowych przejść i dopóki Ukraina nie znajdzie się w Unii Europejskiej. Wtedy ceny towarów się zrównają i przemyt ustanie. Problem rozwiąże się samoistnie” – takie tłumaczenie można usłyszeć od polskich dyplomatów, wysokich urzędników MSZ i MSWiA oraz aktywistów NGO zapytanych, dlaczego nie próbują czegoś zrobić z problemem granicy.

Z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że polscy decydenci nie są zupełnie pozbawieni pomysłu na poprawę sytuacji. Problem w tym, że ich recepty są nieadekwatne do rzeczywistości.

– Do 2012 roku powstanie kilka nowych przejść granicznych, modernizowana jest infrastruktura istniejących – podkreśla Wioletta Paprocka, rzecznik prasowy MSWiA.

W województwie podkarpackim problem ten tłumaczy się w następujący sposób: „Obostrzenia związane z przekraczaniem granicy wynikają z faktu, że jest to wschodnia granica Unii. Na dłuższą metę rozwiązaniem powinno być członkostwo Ukrainy w strefie Schengen. Chociaż jest to dość odległa perspektywa, to jednak nie niemożliwa, o czym świadczy chociażby pozytywne doświadczenie Polski”.

Chociaż temu rozumowaniu nie sposób odmówić racji, nie jest ono do końca słuszne. Świadczy o tym również przykład Polski, która najpierw (w latach dziewięćdziesiątych) została objęta ruchem bezwizowym i stworzyła w miarę przyjazną w przekraczaniu granicę z Niemcami, a dopiero dekadę później przystąpiła do Unii. Dlatego osobom nieuwzględniającym funkcjonowania granicy za ważny problem w stosunkach polsko-ukraińskich chciałbym zadać pytanie: czy dzisiaj Polska byłaby w Unii Europejskiej, gdyby w latach dziewięćdziesiątych granica polsko-niemiecka stanowiła mur nie do przejścia, a do krajów EWG/UE Polaków obowiązywałyby trudne do zdobycia wizy?

To właśnie od „zrobienia porządku” na granicy powinny rozpocząć się polskie i ukraińskie starania o przybliżenie Kijowa do Unii Europejskiej, nie na odwrót. Zdolność polskiej elity do zaproponowania i przeforsowania zmian organizacyjnych, które rozwiążą problemy granicy, to papierek lakmusowy skuteczności Polski jako „advokata” Ukrainy w Unii. Skoro Polska nie potrafi rozwiązać tego problemu, to ile warte są jej deklaracje w kwestiach geopolitycznych?

Jednym z najważniejszych warunków przyszłego przystąpienia Ukrainy do Unii jest jej rozwój gospodarczy. Po przekroczeniu granicy Polski z Ukrainą podróżnym często ukazuje się obraz nędzy. Pierwszy pobyt na Ukrainie wielu Europejczykom kojarzy się z krajami Trzeciego Świata, a nie z państwem aspirującym do Unii. Jeżeli

więc Polska rzeczywiście chce pomóc Ukrainie w przybliżeniu się do standardów unijnych, to zamiast organizować za wschodnią granicą „centra informacji europejskiej” i konferencje na temat NATO, powinna pomagać Ukrainie (również finansowo) w rozwoju branży turystycznej i modernizacji infrastruktury. Rozwój turystyki, choć może wydawać się sprawą przyziemną, powinien w naturalny sposób doprowadzić do wzajemnego poznania się Ukraińców i zachodnich Europejczyków, dyfuzji europejskich standardów i pozbycia się wzajemnych uprzedzeń, co w konsekwencji zaowocuje stopniowym, ale szybszym niż obecnie integrowaniem Ukrainy z krajami Europejskiej Przestrzeni Gospodarczej.

Nowa idea narodowa

Nie będę odkrywcy, gdy stwierdzę, że większość kwestii tworzących negatywny *image* Ukrainy w Europie ma wspólną przyczynę: biedę. Zaryzykowałbym tezę, że w przezwyciężeniu problemów społeczno-gospodarczych może pomóc nie przemysł czy rozwój rynków kapitałowych, ale właśnie turystyka.

Według powszechnej opinii, Ukraina dopóty nie będzie prawdziwie europejskim i wolnym krajem, dopóki nie rozwinie się tu klasa średnia i sektor małych i średnich przedsiębiorstw. Rozwój turystyki, w przeciwieństwie do opanowanego przez oligarchów przemysłu ciężkiego, taką szansę daje. Po „otwarciu” granic (a więc w sytuacji, gdy przekroczenie granicy będzie zajmowało piętnaście-dwadzieścia minut, a nie jak teraz nawet kilka godzin) można się spodziewać masowego napływu na zachodnią Ukrainę przede wszystkim polskich turystów, których do walorów turystycznych Ukrainy przekonywać nie trzeba. A za Polakami pójdą inni: Niemcy, Austriacy, Szwedzi.

Ośmiomilionowa zachodnia Ukraina ma wszelkie szanse stać się co najmniej tak często odwiedzana przez Polaków jak Słowacja w latach dziewięćdziesiątych. Góry (kuszące narciarzy), jeziora i dzikie rzeki Polesia, światowej sławy miasta (w tym sentymentalny Lwów), średniowieczne zamki i fortece, a także doskonałe warunki do rozwoju turystyki zdrowotnej – to wszystko leży w zasięgu ręki i czeka na odkrycie. Według ocen przedstawicieli branży turystycznej, potencjał samego tylko Lwowa jest porównywalny z Krakowem, Budapesztem i Pragą. Po otwarciu granic i doinwestowaniu miasta można spokojnie liczyć na systematyczny wzrost liczby turystów odwiedzających Lwów, aż do ośmiu-dziesięciu milionów rocznie w perspektywie dziesięciu lat. Ukraińskie kurorty narciarskie mogą w przyszłości przypominać te słowackie. Na Zakarpaciu i w Galicji, gdzie występują źródła geotermalne, mogą powstać parki wodne, poleskie jeziora mogą stać się drugimi Mazurami, a podolskie wzgórza mogą być

Skoro Polska nie potrafi rozwiązać problemu granicy polsko-ukraińskiej, to ile warte są jej deklaracje w kwestiach geopolitycznych?

tak popularne jak Pieniny. Reasumując i nieco upraszczając: pozwólmy turystom przyjeżdżać na zachodnią Ukrainę bez stania w upokarzających kolejkach, a turystyczny boom spowoduje, że za dziesięć lat ta część kraju będzie przypominać

Ukraina zacznie się rozwijać tylko wtedy, gdy oczekiwanie na kontrolę paszportową i celną skróci się do dziesięciu-trzydziestu minut. To się da zrobić.

Słowację, stanie się europejskim regionem, zadbanym i doinwestowanym.

Turystyka tym różni się od dominującego na wschodzie kraju przemysłu ciężkiego, że daje szansę na godne życie każdemu – i to w perspektywie kilku lat. Przykład Podhala pokazuje wyraźnie, że w tej branży jest możliwość przyzwoitego zarobku dla właścicieli drogich hoteli i parków wodnych, ale także dla biednej emerytki, która wynajmuje turystom pokoje lub miejsce pod namiot. Dlatego nie wolno mówić, że turyści nie przyjadą, bo nie ma infrastruktury. Przyjedzie ich sporo, choćby dlatego że ceny usług turystycznych czy gastronomicznych są niemal dwukrotnie niższe niż w Polsce czy Czechach, i dlatego że Ukraina jest krajem „nowym”, jeszcze nieodkrytym.

Zadziałają prawa rynku: powstaną nowe inwestycje, które przyciągną wymagających turystów. Tak stało się na Słowacji, w Chorwacji czy Bułgarii. Warunek jest tylko jeden: zachodni turyści nie przyjadą na Ukrainę, jeśli będą musieli czekać na granicy. Oczekiwanie na kontrolę paszportową i celną musi się skrócić do dziesięciu-trzydziestu minut, co wbrew pozorom nie jest utopią.

Zadziałają prawa rynku: powstaną nowe inwestycje, które przyciągną wymagających turystów. Tak stało się na Słowacji, w Chorwacji czy Bułgarii. Warunek jest tylko jeden: zachodni turyści nie przyjadą na Ukrainę, jeśli będą musieli czekać na granicy. Oczekiwanie na kontrolę paszportową i celną musi się skrócić do dziesięciu-trzydziestu minut, co wbrew pozorom nie jest utopią.

Integracja tu i teraz

Sposobów na ograniczenie patologii związanych z przekraczaniem granicy jest wiele, chociażby wprowadzenie wspólnych odpraw, uproszczenie dokumentów, zasada „zero tolerancji dla przemytu” czy zaprzestanie dyskryminacji turystów, którzy chcą przekroczyć granicę pieszo lub rowerem.

Skąd biorą się wielogodzinne kolejki i korupcja? Ich zasadniczą przyczyną jest przemyt, z kolei praprzyczyną przemytu – zła sytuacja gospodarcza pogranicza (zarówno po ukraińskiej, jak i po polskiej stronie). Zabrzmi to jak truizm, ale trzeba to napisać: zdecydowana większość osób parających się przemytem (a więc powodujących zatory) zrezygnowałaby z tego zajęcia, gdyby znaleźli atrakcyjną legalną pracę lub mogli założyć legalny biznes przynoszący im większe profity.

Rola administracji państwowej powinna być w tym przypadku dwojaka. Z jednej strony należy przestać się nad przemytnikami litować, wprowadzając zasadę „zero tolerancji dla przemytu”, a gdy trzeba – konsekwentnie stosować przewidziane w kodeksie karnym środki zapobiegawcze: areszt i konfiskatę samochodu. Z drugiej strony państwo polskie powinno umożliwić grupom społecznym po obu stronach

granicy uczciwe wykorzystanie atutów przygranicznego położenia, poprzez wszelkiego rodzaju programy pomocowe i ułatwienia prawne.

Pogranicze polsko-niemieckie w latach dziewięćdziesiątych było oazą względnego dobrobytu – Niemcy bez problemów przyjeżdżali do Polski po tańsze zakupy, korzystali z usług fryzjera czy dentysty. Na podobnej zasadzie Polacy dawali zarobić Czechom i Słowakom – całe orawskie wioski żyły z tego, co sprzedawały polskim turystom. Wszystko to jakoś funkcjonowało, a klucz do sukcesu leżał w jednym: granica była w miarę przyjazna, a w zakupach towarów nieakcyzowych (to ważne rozróżnienie) nikt nikomu nie przeszkadzał.

Taka sytuacja mogłaby mieć miejsce również na pograniczu polsko-ukraińskim. Mieszkańcy Przemyśla, Chełma czy Lublina mogliby od czasu do czasu jeździć na Ukrainę po tańsze zakupy – ale zamiast papierosów i wódki (handel towarami akcyzowymi nie ma nic wspólnego z wolnym rynkiem), kupowaliby tam na przykład tańsze niż w Polsce ubrania, meble, kawę, owoce morza, przetwory, miód *etc.* Idąc tym tropem, można wymienić całą gamę usług, które na zachodniej Ukrainie są nawet trzykrotnie tańsze niż w Polsce. Poza granicą nic nie stoi na przeszkodzie, by mieszkańcy Podkarpacia i Lubelszczyzny jeździli na Ukrainę skorzystać z usług fryzjera, dentysty, kosmetyczki, krawca, nie mówiąc już o wycieczkach rowerowych po ukraińskich Bieszczadach, Roztoczu, Pojezierzu Szackim czy o wyjazdach agroturystycznych do przygranicznych ukraińskich miejscowości, również atrakcyjnych cenowo.

Tych atutów ukraińskiego pogranicza (głównie cenowych) jest tak wiele, że mieszkańcy przygranicznych rejonów mogliby żyć dostatnio, prowadząc sklepy, gabinety stomatologiczne, zakłady fryzjerskie czy restauracje. Upraszczając, można powiedzieć, że gdyby granica była przejezdna, mieszkańcy Szegiń, Mościsk, Żółkwi czy Rawy Ruskiej mieliby pracę u siebie – i nie musieliby parać się przemysłem. Zniknęłyby gigantyczne kolejki. Tu właśnie tkwi sedno sprawy: mamy do czynienia z błędnym kołem, które w końcu musimy przerwać.

Droga do Europy

Niestety, mimo potencjalnych atutów, mieszkańcy ukraińskiego pogranicza wolą zajmować się przemysłem niż założyć sklep lub knajpę. I to nie tylko dlatego, że granica jest nieprzejezdna – bo nawet w obecnych warunkach całkiem spora grupa Polaków przyjeżdża na Ukrainę, a wielu „grubszych” przemysłowców ma już wystarczający kapitał na założenie małego biznesu. W interesie nas wszystkich leży stworzenie takich warunków, by mieszkańcy ukraińskiego pogranicza stali się bardziej przedsiębiorczy, by wykorzystali wszystkie atuty legalnego handlu i eksportu usług – i tym samym nie blokowali granicy. Jest na to tylko jeden sposób: granty,

które pomogłyby Ukraińcom w przystosowaniu swojego gospodarstwa na potrzeby agroturystyki, założenia sklepu lub punktu usługowego czy pojechania z wizytą studyjną na pogranicze polsko-niemieckie i nauczania się dobrych wzorców.

Dobrym pomysłem jest zorganizowanie w każdym mieście rejonowym (na przykład Mościskach, Jaworowie) inkubatora przedsiębiorczości, który opiekowałby się początkującymi biznesmenami, pomagał im załatwić formalności, dawał niewielkie wsparcie finansowe na start. Takie właśnie ośrodki, a nie Centra Informacji Europejskiej, są temu regionowi potrzebne, bo to one realnie przybliżają Ukrainę do unijnych standardów. Wspieranie przedsiębiorczości powinno być przedmiotem polskich i unijnych programów rozwojowych, takich jak Polska Pomoc, Partnerstwo Transgraniczne czy Partnerstwo Wschodnie.

Niestety, istniejące fundusze pomocowe, z których korzysta Ukraina, są nastawione na zupełnie inne priorytety. Najbardziej nieadekwatny jest profil funduszy rozdzielanych pod szyldem Partnerstwa Transgranicznego. W praktyce program ten funkcjonuje następująco: nieważne, co robimy, byle byśmy zrobili to wspólnie (Polacy i Ukraińcy) – więc zorganizujemy koncert lub konferencję, obojętnie, na jaki temat, wówczas dostaniemy pieniądze do podziału. Obowiązkowo imprezie musi towarzyszyć zakrapiana alkoholem „wizyta studyjna”, a także pieniądze wydane na ulotki i plakaty z logo Unii Europejskiej, kwalifikowane jako „pomoc rozwojowa”. Cel definiowany jest jako „wzrost jakości partnerstw transgranicznych”, jednak wzrost ten nie nastąpi, jeżeli granica nadal będzie zakorkowana, a wiza do krajów Unii – droga i trudna do zdobycia.

Niestety, działacze polskich organizacji pozarządowych, zaangażowani we współpracę z Ukrainą, rzadko poruszają temat polsko-ukraińskiej granicy na forum publicznym. Wspólne imprezy polsko-ukraińskie tego problemu nie rozwiążą. 🍷

Jakub Łoginow jest środkowoeuropejskim korespondentem kijowskiego tygodnika „Dзерkało tyżnia”.